Opłacono ryczałtem

Murzynek

150



Wydawca:
Sodalicja Klawerjańska,
Krosno, woj. Lwowskie.

Rok XXIII. Styczeń 1935. Nr. 1

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w różnych językach.

Prenumerata roczna 1.20 zł.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa, Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań*, ul. R. Szymańskiego 6. — *Krosno* (woj. Lwowskie). *Wilno*, ul. Zamkowa 19. — *Częstochowa*, al. Najśw. Marji Panny 79. — *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Kielce*, p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckich 1 m. 8. — *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów Pozn.*, p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 4. — *Łowicz*, p. Marjan Tarczyński, Stary Rynek, Nr. 17 m. 16. — *Wrocław*, Hirschstrasse 33. — *Berlin, SO. 16*, Michaelkirchplatz 16. — Adres Domu Głównego: *Rzym*: Roma (123), via dell'Olmata 16. — *Ameryka:* Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd., *St. Louis Mo.*

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 142.248 — Poznań 200.015 — Wilno 80.954 — Krosno 411.222.

Kupiłeś sobie już

Kalendarzyk misyjny na rok 1935,

podoba ci się — namów kolegę, by go także kupił.

Kosztuje tylko 15 groszy.

Do nabycia pod adresami, podanemi wyżej.



Dosiego Roku!

Przychodzim do Was, o Czytelnicy,
Choć bardzo czarni, choć trochę dzicy
I mowy Waszej nie znamy,
By powinszować Wam, jak się godzi,
Na ten Rok Nowy, który nadchodzi,
Gdyż Was serdecznie kochamy.

Niech Rok ten dla Was będzie szczęśliwy,
Niech plon stokrotny przyniosą niwy,
Żebyście głodu nie mieli,
A Bóg Najwyższy w Swojej dobroci
Niech krok Wasz każdy szczęściem ozłoci,
Niech Wam Swej łaski udzieli.

W naukach Waszych Wam błogosławi,
Od wszego złego zawsze wybawi,
Wzmacnia na duszy i ciele,
Byście wyrośli na apostołów,
Co na dusz ludzkich zdążając połów,
Przywodzą Bogu dusz wiele!

My o Was zawsze tu pamiętamy,
W modlitwie kornie k'Niebu wołamy
O wielką dla Was nagrodę,
Którzyście dla nas tak miłosierni,
I „Murzynkowi" zostając wierni,
Biednym niesiecie osłodę.

K. J.

BACHITA

Dzieje czarnej zakonnicy.

(Ciąg dalszy.)

Konsul i jego gospodyni byli wprawdzie chrześcijanami, ale tu w obcym kraju pomiędzy poganami i Arabami zatracili prawie swoją wiarę. Stąd też Bachita nie słyszała tu nic o Bogu i Jego nauce. Nieraz, kiedy z tarasu patrzała na ginące słońce, a potem na niezliczone gwiazdy, występujące na niebie i na księżyc wschodzący, pytała siebie w duchu : „Kto jest tym potężnym Władcą, który te wszystkie światła na niebie zapala i z brzaskiem dnia je gasi? Który co rano każe świecić tej cudnej kuli, która ziemię ogrzewa i czyni urodzajną? O! gdybym Go znała, jakżebym Go wielbiła i jak Mu dziękowała !"

Do Europy.

Pewnego dnia konsul otrzymał nagły rozkaz, aby wrócić do Włoch, zaczął też natychmiast sposobić się do wyjazdu. Gdy Bachita się o tem dowiedziała, poczuła ogromną ochotę poznania tego kraju. Zdobyła się na odwagę i poprosiła konsula, aby ją zabrał ze sobą do Włoch. Konsul zgodził się, bo polubił szczerze łagodne i pokorne dziewczątko.

Pojechali razem z przyjacielem konsula, panem Augustem. Konsul zabrał także małego murzynka sierotę, którego przygarnął i teraz miał zamiar umieścić u znajomego właściciela hotelu w Genui.

Jakże dziwić się musiała Bachita i jej mały czarny towarzysz na widok morza, okrętu i tych wszystkich cudów przyrody, które oglądali w czasie podróży? A co się działo w sercu Bachity, gdy jej konsul powiedział, że w nocy po ich odjeździe banda korsarzy napadła pałac i wszystką służbę uprowadziła w niewolę?

Wysiedli na ląd w Genui i zamieszkali w jednym z najlepszych hoteli. Oczekiwała ich tu żona przyjaciela konsula z trzyletnią córeczką. Mała była zachwycona Bachitą i tak się do niej garnęła, że aż matka zaczęła robić mężowi wyrzuty, że nie przywiózł dziecku też takiej murzynki. Konsul, widząc jej rozdrażnienie, odstąpił jej Bachitę. Bachita odjechała z nową panią do Mirano Veneto, a konsul podążył do Padwy. Odtąd Bachita nigdy go już nie ujrzała.

W domu bogatego Włocha.

Bachita została więc niańką małej Miminy. Cały dzień tylko nią się zajmowała, w nocy też spała przy niej w pięknym pokoju. Jej pani była dla niej dobra i przy uroczystych okazjach obdarzała ją zawsze suto. Dziecko tych bogaczy przywiązało się bardzo do Bachity i wolało nawet być przy niej niż przy matce.

Ale i tu nie słyszała Bachita nic o Bogu. Bogaty Włoch był wprawdzie katolikiem, ale oddany był tylko interesom i pieniądzom i nie troszczył się o Boga. Żona jego była innej wiary,

nie chodziła nigdy do kościoła i Bachicie też zakazała. Że jednak obiecała wychować dzieci po katolicku, nauczyła małą Miminę „Ojcze nasz” i „Pozdrowienie Anielskie” oraz „Chwała Ojcu...” Dziecko musiało odmawiać te modlitwy co rano i co wieczór i w ten sposób nauczyła się ich też Bachita. Odmawiała je razem z dzieckiem, a także sama dla siebie, nie rozumiejąc wszakże ich znaczenia.

Ponieważ bogaty Włoch często wyjeżdżał, przyjął zarządcę, który podczas jego nieobecności załatwiał wszystkie interesa.

Zarządca ten nazywał się Illuminato Cecchini. Pan Cecchini był dobrym katolikiem, toteż bolało go to bardzo, że jego chlebodawczyni była innej wiary. Próbował już nieraz pozyskać ją i nawrócić, ale dotąd napróżno. Chciał więc przynajmniej Bachitę doprowadzić do źródła wiary świętej. „Misjonarze ponoszą takie ofiary dla nawrócenia murzynów, a ja nie miałbym zdobyć duszy tej dzieweczki dla Chrystusa.”

Po trzyletnim pobycie w Mirano Bachita pojechała z państwem do Afryki, gdzie jej chlebodawca kupił duży hotel. Administrator, pan Cecchini miał tymczasem pieczę o domy ich i grunta we Włoszech. Miał on nadzieję, że cała rodzina wkrótce przyjedzie z powrotem i że wtedy będzie mógł Bachitę nawrócić.

Po dziewięciu miesiącach istotnie przybyła pani z dzieckiem i z Bachitą. Miała, według życzenia męża, sprzedać całą posiadłość we Włoszech i przenieść się na dobre do Afryki, gdzie spodziewali się pomnożyć swój majątek.

Niezadługo wypadło jej pojechać jeszcze raz do Afryki, choć sprawa sprzedaży nie była je-

szcze załatwiona. Tym razem pani zamierzała zabrać tylko córeczkę, by nie opłacać podróży Bachity. Pan Cecchini doradził, aby na ten czas umieścić Bachitę w katechumenacie Sióstr Kanosjanek w Wenecji. Pani zgodziła się i sama z córeczką zawiozła Bachitę do owego klasztoru. Przełożona przyjęła je bardzo uprzejmie, ale gdy przyszło do pożegnania, mała Mimina uwiesiła się Bachicie u szyi i nie chciała się z nią rozstać.

Pan Cecchini, obawiając się, że jego chlebodawczyni gotowa wobec tego jednak zabrać Bachitę, prosił, aby maleńką zostawiła przy Bachicie w klasztorze. Po wielu prośbach udało mu się to uzyskać, a pani, gdy żegnała się z Bachitą, powiedziała: Tu jest twój dom; tu zostaniesz. Prorocze słowa! Czy Bóg je podyktował?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Co nam Dziecię Jezus przyniosło na Gwiazdkę

Ks. Biskup *Michaud.*

W jednej z zapadłych wiosek, należących do wikarjatu Ugandy, żyła w nędznej chacie rodzina, złożona z ojca, matki i czworga dzieci, z których najstarsze liczyło lat może dziesięć. Nagle ojciec umarł, a w kilka dni później poszła za nim i matka, niespodzianie kosą śmierci sprzątnięta. Osieroconym dzieciom z początku pomagali sąsiedzi. Gdy jednak krewny zmarłego ojca, który przybył, by zabrać sieroty do siebie, zginął również nagłą śmiercią, padł popłoch na mieszkańców wioski, usunęli się przerażeni zupełnie od biednych dzieci, które odtąd nie śmia-

ły zbliżyć się do nikogo, gdyż wszędzie przed niemi drzwi zamykano. Zaledwie miały odwagę wyjść z chaty, by zerwać nieco bananów w przyległym lasku i zaspokoić głód. Jeden tylko katolik, mieszkający w tej wsi, litował się nad niemi i odwiedzał je od czasu do czasu.

Gdy się zbliżało Boże Narodzenie, miłosierny ten opiekun przyszedł uprzedzić dzieci, że jedzie



Z zaufaniem garną się murzynięta do dobrego białego Ojca.

do misji, aby tam przystąpić do sakramentów św.. Opowiedział im przytem o Panu Jezusie, Który się narodził w stajence jako maleńkie Dzieciątko, aby nas zbawić. Pożegnawszy się, odjechał. Opowiadanie jego o Dzieciątku Bożem wywarło na sierotki wielkie wrażenie. W ich nędzy i opuszczeniu słowa dobrego opiekuna były dla nich promykiem, zwiastującym ratunek.

Powiedziała też sobie nasza czwórka jednomyślnie: My także pójdziemy do Kasozi (nazwa misji). Chcemy zobaczyć Dzieciątko Jezus. Tam z pewnością ulituje się kto nad nami i weźmie nas na służbę.

Zaraz następnego dnia, wczesnym rankiem, odziawszy się, jak się dało, w swoje biedne łachmany, puścili się dzielni malcy w drogę. Starsi podtrzymywali młodszych i szli odważnie, choć wiedzieli, że po dolinach krążą drapieżne zwierzęta. Nadzieja ujrzenia Pana Jezusa, o Którym usłyszeli, służyła sierotom za gwiazdę przewodnią i dodawała siły do przezwyciężenia zmęczenia i głodu.

Po całodziennej wędrówce stanęli u celu. Była to właśnie wigilja Bożego Narodzenia. Jakież było zdumienie naszych chłopców, gdy ujrzeli tłumy wiernych, wielki kościół i otaczające go piękne budynki! Takich cudów wyobraźnia tych małych dzikusów nigdyby nie była zdolna wymyśleć! Biedactwa, przytulone do siebie, usiadły sobie w otwartej hali na placu kościelnym przeznaczonej dla krajowców. Gdy je nasi chrześcijanie ujrzeli i wypytali, uprzedzono O. Superjora, który, nie zwlekając, przyszedł powitać małych gości. Opowiedzieli mu swoje smutne dzieje, jak im śmierć zabrała oboje rodziców, jak ich odepchnęli sąsiedzi, w jak wielkiej biedzie żyją, opuszczeni przez wszystkich. Nie zamilczeli też, w jaki sposób dowiedzieli się o Dzieciątku Jezus i jak zaraz puścili się w drogę, aby Je zobaczyć. W końcu błagali wszyscy czterej, aby ich nie wypędzano, lecz przyjęto na służbę do misji.

Jakże było odepchnąć niebożęta. Ojciec Superjor, wielbiąc w duchu drogi Opatrzności,

uspokoił dzień, i kazał im przedewszystkiem dać jeść, bo umierały z głodu. Gdy się nasyciły, powierzył je Siostrom tubylczym, które się niemi zajęły jak najserdeczniej, odziały biedactwa przyzwoicie i umieściły je w sypialni chłopców, przysposabiających się do pierwszej komunji św. — Dotąd są jeszcze w tym oddziele i uczą się z wielką gorliwością, przyposabiając się do Chrztu św.

Oto podarek gwiazdkowy, który nam zesłał Pan Jezus! Czy mógł nam, misjonarzom, dać piękniejszy?

Ale my liczymy też na ofiarność przyjaciół misyj, którąby nam pozwoliła wychować, wyżywić i odziać tych malców. Utrzymanie ich jest zupełnie na naszej głowie, a pokładamy w nich przecież wielkie nadzieje dla naszego Kościoła.

Na intencję prenumeratorów i dobroczyńców odprawiają Biskupi misyjni i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

„Ciapa"

Przyszli do misji pewnego poranka i stanęli przed misjonarzem: katechista i on „Ciapa", z tyłu, napół schowany, onieśmielony.

Katechista, w kwiecistej afrykańskiej wymowie, przedstawił Ojcu swego kandydata; był to, podług niego, chłopak inteligentny, spokojny, pobożny i chętny. Ojciec misjonarz pozostał zimny, niedowierzający. Czyż to możliwe, żeby w tak zdeformowanem ciele, jakiem było „Ciapy", tyle się mieściło zalet.

„Ciapa" po przemowie katechisty wysunął się

naprzód. Był on mały, dotknięty angielską choroba; głowę miał wielką, oczy skośne i zezowate, chód krzywy i kołyszący się. Jednem słowem, zrobił na mnie niezbyt pochlebne wrażenie; pozostał jednak w misji, aby się przysposobić do Chrztu świętego.

Ale, zapytacie mnie, skąd też to imię tak osobliwe?

Prawdę powiedziawszy, nie było to jego imię, jakie dostał przy narodzeniu; nadali mu je chłopcy w misji; wkrótce przywyczajono się ogólnie nazywać go w ten sposób. Dlaczego? niewiadomo. Gdybyście się o to spytali jego samego, nie umiałby wam odpowiedzieć; przyzwyczaił się do swego przezwiska i sam się z niego śmiał.

Rozpoczął tedy naukę katechizmu. W pierwszych już dniach czuł się w misji jak w domu.

Po miesiącu zajął jedno z pierwszych miejsc w klasie. Nie nęciły go rozrywki, nie gnębiła tęsknota za domem i za wolnością. Raz już sobie postanowił: przyjąć Chrzest święty i zostać chrześcijaninem; nicby go od tego powstrzymać nie mogło. Uczył się niemal z namiętnością swego katechizmu, miał go ciągle przy sobie, nawet w nocy.

Tymczasem dnie mijały, a z niemi „Ciapa" stawał się coraz to lepszy; dobroć jego rosła z dniem każdym. Była to dobroć prosta, pokorna, bez pretensyj. Ojciec misjonarz miał na niego baczne oko i wkrótce jego tak bardzo niekorzystne uprzedzenia zniknęły doszczętnie. W tem zdeformowanem ciele była dusza piękna, silna, inteligentna.

Minęło sześć miesięcy nauki i „Ciapa" został dopuszczony do Chrztu świętego. Otrzymał imię

„Saba”, co w języku Acioli brzmi „Ciapa”. Śmiano się z tego i on śmiał się także i nadal go tak nażywano.

Saba opuścił misję. Żegnając się z misjonarzem, przyrzekł mu przyprowadzić całą swą rodzinę; chciał, żeby wszyscy byli ochrzczeni. Przyrzeczenie to było ryzykowne, ale chłopcu nie brakowało odwagi.

W domu udało mu się zaraz zyskać dwie swoje młodsze siostrzyczki. Nawet i rodzice, choć na zewnątrz okazywali nieco niechęci, w głębi serca jednak byli doprawdy zadowoleni ze swego chłopca, porządnie ubranego i o lepszym wyglądzie. Rzeczywiście po Chrzcie świętym „Ciapa” wydawał się zmieniony nawet i na ciele. Serdeczna troskliwość misjonarza, regularny rodzaj życia, a wreszcie sama ta radość wewnętrzna. jaką przynosi z sobą wiara święta, wszystko to wpłynęło dodatnio na to biedne ciało.

W wiosce swojej Saba nie robił hałasu; apostolstwo swoje rozpoczął w kółku rodzinnem. Nauczył swe siostrzyczki pacierza, potem katechizmu. Z czasem udało mu się zyskać i matkę, potem babkę i ojca. Dziadkowi otworzył niebo, chrzcząc go przed śmiercią; i to nietylko jego, ale innych jeszcze. Stopniowo wpływy jego rozszerzyły się i na inne chaty. Zbierał dzieci z wioski i w one długie, słoneczne dnie afrykańskie uczył je pacierzy i katechizmu. Był to chłopak dobry, cierpliwy, powtarzal bez końca, zdawało się, że nie wie co zmęczenie.

Często przychodził do misji, żeby przynieść misjonarzowi wiadomości; wiadomości proste, krótkie, bez cienia chwały.

Pewnego dnia przyprowadził do misji całą swą rodzinę, ojca, matkę, babkę i dwie małe

siostrzyczki. Wszyscy byli dobrze przysposobieni do Chrztu świętego. Jedna z dziewczynek umarła już po dwóch miesiącach, ochrzczona; inni pozostali w misji przez całe sześć miesięcy, nie dbając o wyśmiewiska z strony pogan.

W dzień Wszystkich Świętych otrzymali wszyscy razem Chrzest święty. Dziebny Saba dotrzymał swego przyrzeczenia!

(*„La Nigrizia"*, 12, 1931.)



Opatrzność Boska

Przez Ojca *Ferdynanda Fichtnera* O. S. B., Mahanje, we wschodniej Afryce.

Pewna kobieta wybrała się do lasu ze swoją dziesięcioletnią córeczką, aby nazbierać drzewa na opał. Obie są tak pochłonięte pracą, iż nie spostrzegają, że je sobie lampart za łup obrał. Tylko w pewnej chwili dziewczynka zwraca się do matki mówiąc, że słyszała opodal podejrzany szmer. Na to kobieta wyprostowuje się, wciąga powietrze przez nozdrza, niczem wytrawny pies gończy ... twarz jej obleka się troską, gdyż zwietrzyła ostry odór lamparta. A oto tam, poprzez krzaki, miga jego lśniąca, w czarno-białe łaty upstrzona skóra; już zbliżył się znacznie do

swoich ofiar, a teraz przysiada do skoku, aby się rzucić na kobietę. Ta chwyta w najwyższej trwodze za siekierę, którą zabrała z sobą dla



Wypchany lampart.

rąbania drzewa i trzyma ją jakby tarczę, wysoko, ostrzem na zewnątrz, zwróconem, na rozjuszone zwierzę jak gdyby chciała powstrzymać jego napad. Zgłodniały lampart daje skok i zarywa się całą siłą w ostrze siekiery, która znika

całkowicie w jego wnętrznościach. Za chwilę zwierzę wije się po ziemi w przedśmiertnych drgawkach, a kobieta wraz z dzieckiem zostają cudem ocalone przez troskliwą, wszechmocną Opatrzność Niebieskiego Ojca.

„Albowiem Aniołom swoim rozkazał o tobie, aby cię strzegli na wszystkich drogach twoich.” (Ps. 90, 11.)

Gwiazdka starowinki

Opow. Siostra *Benwenuta*, Dominikanka z Misji Bremersdorp w kraju Swazi.

W święto Bożego Narodzenia ośmiu katechumenów w kraju Swazi otrzymało Chrzest święty. Między nimi była jedna bardzo miła starowinka. Rychłym rankiem stała biedaczka już przy drzwiach kościoła, aby się czasem nie spóźnić. „Nie mogłam spać całą noc”, tłumaczyła się przede mną, „wciąż wyglądałam, czy słońce nie wstaje.” Zaledwie zaczęło szarzeć, gorliwa starowinka podpierając się dwoma kijami, puściła się do kościoła. Tam jednak panowała jeszcze zupełna cisza. O naznaczonej porze ubrałam ją w białą spódnicę i dałam białą chustkę na głowę. Ustrojona tak pięknie, usiadła płacząc z radości. Po chwili odezwała się : „Jaki też Pan Bóg dobry jest dla mnie ! Jak mam wam podziękować ? Bóg zapłać, Bóg zapłać.” Ojciec Misjonarz zapytał ją przed Chrztem, czy umie modlić się. „Nie, tego nie umiem. Kocham Boga i wiem, że Pan Jezus za nas umarł na Krzyżu. Czy to nie dosyć? Po co mam się jeszcze modlić? Jestem za stara do nauki.” Otrzymała na Chrzcie św. imię : Marja Teresa — na cześć zmarłej hrabiny Ledóchowskiej. —

Po nabożeństwie uradowana przyszła do nas i powiedziała: „Teraz serce moje jest białe. Pójdę do nieba. Wiem, że umrę niedługo. Ale teraz czuję się mocna i nie boję się już szatana. Pomyślcie tylko, aż dwóch księży musiało się do mnie zabrać, aby go wypędzić.” Uśmiałyśmy się serdecznie, co to za naiwność u tych starych ludzi! Modlimy się o to, żeby Bóg miłosierny jeszcze wielu z pomiędzy nich obdarzył takiem szczęściem, jak Marję Teresę.

Ale jak?

Niejedna z młodych Czytelniczek „Murzynka”, przejęta do głębi smutnemi a prawdziwemi opowiadaniami z Czarnego Lądu, czuje w sobie gorące pragnienie kojenia wedle możności nędzy biednych pogańskich dzieci. Ale jak? Coprawda „Murzynek” podaje różne ku temu sposoby, zwłaszcza modlitwę, jałmużnę, zbieranie znaczków pocztowych i t. p., ale dla niej to wszystko jest mało.

Takim duszom szlachetnym, pałającym miłością ku Bogu i bliźniemu, polecamy książeczkę.

Powołanie

misjonarki-pomocnicy dla Afryki

z pod pióra Marji Teresy Ledóchowskiej, założycielki Sodalicji św. Piotra Klawera dla Misyj afrykańskich. Cena 50 gr. (10 cts.) Do nabycia pod adresami, podanemi na 2-iej str. okładki. Książeczka ta wskaże im, w jaki sposób mogą najlepiej wspomagać Misje afrykańskie, a tem samem brać udział w *„najbardziej Boskiej z rzeczy Boskich: w pracy nad zbawieniem dusz”.*

Zagadka

Odgadnąć datę urodzenia.

Dla dzieci, które lepiej już umieją rachować, miłą będzie rozrywką odgadywanie daty urodzenia.

Ten, kto ma odgadywać, mówi do towarzysza, którego ma odgadnąć datę urodzenia:

„Przypomnij sobie dzień i miesiąc w którym się urodziłeś. Pomnóż liczby tego dnia przez *3*; dodaj do tego *5*; pomnóż to wszystko przez *4*; dodaj do tego datę, a następnie miesiąc urodzenia; odejmij od tego *20*. Ile masz teraz?"

Liczbę, którą towarzysz powie, należy podzielić przez *13*. To, co wypadnie, jest datą urodzenia, reszta co zostanie, da miesiąc urodzenia.

Na przykład: Ktoś się urodził 5 stycznia (czyli 5 I.); musi przeto tak rachować: 5 razy 3 i 5 razy 4 i 5 i 1 — 20 jest 66; liczbę tę mówi zgadującemu.

Ten ostatni liczy teraz w ten sposób: 66 : 13 jest 5, reszta 1; mówi przeto: „Urodziłeś się 5 stycznia" (t. j. 5 I).

Zagadka zamienna

Jak można zrobić z lnu — powia?
z raka — bój?

(Wolno zawsze zmienić tylko jedną literę!)

MÓWCIE O „MURZYNKU"; DAWAJCIE GO DO CZYTANIA INNYM!

XII 34 - 15.7

ROZWIĄZANIE z Nr. 12-go 1934.

1)

W
L **i** s
e
P a **l** m a
e
Z a g **ł** o b a
a
K a l a **s** a n t y
k
C z ę s t **o** c h o w a
d
B
o
g
D u n **a** j e c

Wiele łask od Boga.

2)

o
P o
o k o
k o r a
k r o w a
p o k o r a

3)

Para
arka
nora
nawa
otóż
Łaba
alba
soda
kawa
Anna
wada
atak

Panno Łaskawa

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki".

6 styczeń w uroczystość św. Trzech Króli.
2 lutego w uroczystość Oczyszczenia N. M. P.

Redaktor odpowiedz.: Marja Kopińska w Krakowie.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

Ofiary nadesłane w zł.

Na murzynków: T. Skałecka 5.-; M. Krętuś 10.-; NN. 5.-; Loba, Zduny 3.-; T. Pronobis od dzieci przyst. do I Kom. św. 9.80; M. Piotrowska 10 dolarów (52.10); Cegłowska w braku losów loteryjnych 5.-. — *Z drobnych ofiar*: 4.57. — *Ze skarbonek*: Seminarjum Częstochowskie 7.-; SS. Norbertanki Ochronka w Luboczy 3.54.

Czy wiesz już w jak łatwy sposób można misjom pomagać?

W jaki? Zbierając pilnie zużyte znaczki pocztowe, stanjol, monety, odpadki metalowe i t. p. Przedmioty te spienięża Sodalicja Klawerjańska na korzyść misyj w Afryce. Zbierz ich więc znaczniejszą ilość i — uporządkowane — poślij Sodalicji. Zrobisz dobrze.

Tylko 3 złote

kosztuje każdy z czternastu wymienionych tu pakiecików. Wybierajcie! Zamawiajcie!



Pakiecik z Afryki ma znaczków 25

Z Argentyny . .	25
Z Niemiec . . .	110
Z Włoch	50
Z Jugosławji . .	30
Z Francji . . .	50
Z Austrji . . .	100
Z Polski	60
Ze Szwajcarji . .	25
Z Hiszpanji . . .	25
Z Czechosłowacji .	50
Z za Oceanu . . .	50
Z Węgier	50

Pakiecik z różnych krajów ma znaczków 150.

Przy zakupnie 5 pakiecików odrazu 10 procent, przy zakupnie 10 pakiecików 20 procent rabatu.

Zamówienia *wraz z należytością* należy przesyłać do *Sodalicji Klawerjańskiej* do *Krosna (woj. Lw.)* Pakieciki otrzymuje się z Centrali tejże Sodalicji w Rzymie. — Wysyłamy je pocztą Watykańską jako listy polecone. — Znaczków nie wymieniamy.

Słyszałeś już?



Nie jeszcze. Więc Ci powiem, że nie pozostanie bez nagrody, kto zyska nowego prenumeratora.

„Murzynek“ pragnie bowiem zawrzeć przyjaźń z każdem polskiem dzieckiem.

Nagród jest pięć. Za 1—2 nowych prenumeratorów dajemy dużą książkę „Opowiadania misyjne“, tyle w niej do czytania, a i obrazki ciekawe.

Za 3—5 nowych prenumeratorów — piękny tekturowy medaljon Serca Jezusowego, z radością zawiesisz go w swym pokoiku.

Za 6—7 nowych prenumeratorów — bogaty ilustrowany zbiorek wierszy misyjnych Ks. M. Jeża, przyda się każdemu na wieczornice misyjne.

Za 8—9 nowych prenumeratorów — wysyłamy bezpłatnie przez rok czasopismo misyjne (miesięcznik) „Echo z Afryki“.

Za 10 nowych prenumeratorów — błogosławieństwo Ojca św. Piusa XI, wielkiego Papieża Misyj.

WAŻNE. Prenumerata roczna pisemka „Murzynek” wynosi tylko 1.20 zł. Kto pobiera 10 egzemplarzy tego pisemka, otrzymuje jedenasty egzemplarz darmo, a przy odbiorze 20 egzemplarzy opłata roczna wynosi tylko 1.- zł.